



Romowie na krakowskich Błoniach

2024-05-08

Jak wiadomo krakowskie Błonia pełniły bardzo wiele funkcji. Urządzano tam wspaniałe uroczystości, wypasano krowy, a czasem zatrzymywały się na nich tabory Cyganów, czyli Romów. Maria Estreicherówna w swoim nieocenionym „Życiu towarzyskim i obyczajowym Krakowa w latach 1848-1863” pisze, że w 1860 r. ciekawość budzili obozujący na Błoniach „Cyganie, widziani pierwszy raz od dawna w Krakowie”.

Trzy lata później, we wrześniu 1863 r., krakowianie mogli podziwiać kolejny tabor. Jak pisał „Czas”: „Na Błoniu obozują od kilku dni dzicy synowie pus[z]t węgierskich cyganie. Nie są to jednak zwykłe wałęsający się po naszych wsiach i miasteczkach włóczęgi żyjący z żebraniny lub kradzieży, lecz robotnicy wędrowni kotlarskiego rzemiosła. Pięknej postawy, silnie zbudowani, rysów wyrazistych i przenikliwych oczu, cyganie ci noszą się jedni z węgierska, drudzy z banacka w spodnicach [!]. Przewodnik ich z wielką laską srebrem kutą jak marszałek sejmowy lub odźwierny pańskiego domu, panuje nad całą gromadą i reprezentuje ją na zewnątrz”.

Pewna doza krytyki

W późniejszych latach widok taborów spowszedniał, ale zawsze budziły one zainteresowanie. Tak też było pod koniec listopada 1904 r., kiedy to poważny i konserwatywny dziennik „Czas” donosił: „Banda cyganów [!] rozbiła swoje obozowisko na Błoniach naprzeciwko parku Jordana. Przybysze zawitali z Węgier, odbywszy poprzednio wędrowkę po całej Austrii, Francji, Włoszech, Niemczech i Rosji, dlatego w mowie mieszają języki wszystkich tych krajów. Mieszczą się w 7 płóciennych namiotach, wypełnionych pierzynami i poduszkami. Zdumiewa wytrzymałość tych ludzi, koczujących pod płótnem na otwartym [!] polu przy kilku stopniach zimna. Przed namiotami palą wprawdzie ognie, ale [na] ten system ogrzewania zwykły człowiek z pewnościąby [!] się nie zgodził. Na cały dzień obozowisko pustoszeje cyganie włóczą się po Krakowie i sąsiednich gminach i nie zawsze przestrzegają postanowień siódmego przykazania. Wieczorem gromadzą się około ognisk obozowych, a stare cyganki, z fajkami w zębach, wróżą z kart i rąk nawiedzającym cygańskie namioty. Cyganki plotą im niestworzone rzeczy i biorą za to mniej lub więcej hojne datki”.

Czytając powyższą notatkę, odnosi się wrażenie, że jej autor – choć zachował pewną dozę krytycyzmu – uległ jednak urokowi opowieści snutych przez niezmordowanych wędrowców.

Licencja na pobyt

Jak widać, na przełomie XIX i XX w. widok wędrujących taborów nie był dla krakowian zaskoczeniem. Nie był też zaskoczeniem dla władz miejskich. Błonia, choć korzystali z nich także mieszkańcy podkrakowskich gmin, od wieków były własnością Krakowa. Z konieczności dochodziło więc do kontaktów magistratu z egzotycznymi przybyszami. Wspominając o tych relacjach, trzeba pamiętać, że cygański vel romski tabor był swego rodzaju instytucją. W krakowskim Archiwum Narodowym szczęśliwie zachował się pochodzący z przełomu XIX i XX stulecia „dziennik podróży” jednego z takich taborów. Jest to zeszyt, w którym lokalne władze, czyli burmistrzowie, wójtowie albo komendanci miejscowego posterunku żandarmerii, a czasem nawet sam starosta, podpisem oraz pieczęcią



potwierdzały przebywanie wędrujących Romów w danej miejscowości. Oczywiście tabory zatrzymywały się w miejscach niezbyt odległych od centrum miasta czy miasteczka, a jednocześnie gwarantującym swobodę oraz dostęp do wody. W Krakowie takim właśnie miejscem były Błonia.

Relacje między magistratem a taborami nie zawsze układały się idyllicznie. Na przykład 22 lipca 1896 r. połowy – czyli miejski funkcjonariusz pilnujący porządku na Błoniach – Józef Mikołajczyk wezwał obozujących na Błoniach Romów do natychmiastowego opuszczenia tego miejsca. Stało się tak, choć mieli oni „licencyą na 14 dniowy pobyt na błoniach krakowskich”. Dokument taki wydał adiunkt w Wydziale III Magistratu nazwiskiem Stanisław Grosser, który nie wiedział, jaką popełnia pomyłkę i jaką burzę ściąga na swoją głowę. Można tylko domyślać się, że z zawstydzeniem czytał urzędową notatkę następującej treści [pisownia oryginalna]: „Cygan jeden otrzymał z Wydziału III-go z podpisem p. adjunkta Grossera licencyą na 14-dniowy pobyt na błoniach krakowskich. Stało się to wskutek nieznamośności rozporządzeń władz wyższych, które do niniejszego aktu poleciłem dołączyć, w celu aby je pp. urzędnicy Wydziału III odczytali i na przyszłość dla cyganów zbyt gościnnymi nie byli. Wydział III, ani też żaden wydział mgtu błoniami (wydzierżawionymi wojsku) rozporządzać nie może. Kr. 29.7.96”. Pod notatką był podpis ważnej Osoby.

Cieplejsze stosunki z kotlarzami

Notatkę ową otrzymały: Wydział III „w celu odczytania normalistów o postępowaniu z cyganami” oraz ekonomat miejski, „aby błoń zajmować i tamże koni paść cyganom nie pozwalał bez szczególnego upoważnienia Prezydium miasta”.

Lojalnie trzeba przyznać, iż nie zawsze kontakty urzędniczo-romskie kończyły się tak niesympatycznie. Krakowski magistrat często proszony był przez wędrownych cygańskich kotlarzy o wydawanie „licencji na wykonywanie kotlarstwa wędrownego na jeden rok”. Licencje takie chętnie wydawano, pobierając tylko przewidzianą przepisami, niezbyt wygórowaną opłatę w wysokości jednego guldena.

Nawet w trudnych i głodnych latach I wojny światowej pojawiały się na Błoniach tabory. Patrzono na nie niechętnie, a zdaniem krakowskiej prasy „sąsiedztwo ich z wydzierżawionymi [!] ludności działkami ziemi, odsadzonymi jarzynami, ziemniakami i t. p., mimo malowniczości ich koczowniczego obozowiska, jest również co najmniej niepożądane”.

Grupa artystyczna

Prawdopodobnie ostatnim śladem obecności taborów w Krakowie jest notatka, która ukazała się w „Dzienniku Polskim” 1 listopada 1956 r. Dotyczyła ono smutnego losu suki Diany głodzonej i „trzymanej na poskręcanym, duszącym łańcuchu”. Jednak w tym przypadku obóz funkcjonował nie na Błoniach, lecz przy ul. Kawiorzy.

Jednak nie tylko kotlarze romscy odwiedzali Kraków. Potwierdza to notatka, która ukazała się 15 listopada 1913 r. na łamach „Ilustrowanego Kuryera Codziennego”: „W znanej kawiarni »Elite« (Kraków, ul. Grodzka 42) rozpoczyna wieczorne koncerty słynna na cały świat Magnacka Orkiestra Cygańska dyrygowana przez artystę-wirtuoza Barbary Józka (Dombavary). Muzykalni synowie



**Magiczny
Kraków**

węgierskich puszcz niedoścignieni swymi produkcyjni artystycznymi zwrócili na siebie uwagę bardzo wysoko postawionych osobistości. I tak wyszczególnieni zostali przez kedywa Egiptu, następcę tronu niemieckiego w czasie jego pobytu w Baden-Baden, przez króla angielskiego, następcę tronu arcyk. Franciszka Ferdynanda, itd. Dla Krakowa będzie niewątpliwie sensacją szereg koncertów, jakie artyści-cyganie już z dniem 16-go bm rozpoczną w pięknej renomowanej kawiarni »Elite«".

Michał Kozioł